

JA,  
BOLESŁAW KOZUB  
(12)

Wysłuchajmy końcowego fragmentu opowieści o wojennych dziejach byłego mieszkańca Raclawic, który od lat wojny mieszka w Szkocji. Jego powojenne losy cywila są nie mniej interesujące niż wojenna epopeja.

Wojna się skończyła, ale ja wróciłem po urlopie do jednostki, która rozlokowała się w Niemczech, w okolicach Ashendorf. Nasza kompania zajmowała się głównie porządkowaniem zniszczeń wojennych. Naprawialiśmy mosty, drogi, linie energetyczne i telefoniczne, itp. Musieliśmy również zapewnić opiekę uwolnionym robotnikom przymusowym różnych narodowości, w tym bardzo wielu Polakom. Przypadkowo spotkałem Ludwika Pajęka z Raclawic, który wracał do Polski pierwszym transportem. Prosiłem go, by powiadomił moją rodzinę o tym, co się ze mną dzieje.

W pobliżu rzeki Ems nasza dywizja zajęła na swoje potrzeby całe miasteczko. Dla uproszczenia porozumiewania się nazwaliśmy tę miejscowość Maczków. Oprócz żołnierzy miasteczko pełne było ludności cywilnej, w tym dziewcząt różnej narodowości, które zostały wywiezione na roboty do Niemiec i teraz oczekiwały na możliwość powrotu w swoje strony. Powojennie odprężenie sprzyjało nawiązywaniu przyjaźni, kryształowaniu się miłości. W pewną niedzielę w Maczkowie odbyło się aż 50 ślubów!

5 października 1945 r. rozpocząłem kurs budowy mostów typu Bailey'a. Nie byłem nim specjalnie zainteresowany, gdyż nie planowałem pozostania w wojsku. Bardzo mnie interesowały losy rodziny w kraju. Dlatego z wielką radością przyjąłem wieść, która obiegła nasz oddział w połowie listopada, że została nawiązana łączność pocztowa z Polską. Często wysyłałem i otrzymywałem listy od swych bliskich. Dopiero teraz dowiadywałem się o tym, co

się działo w rodzinie i wśród znajomych przez te sześć lat mojej wojennej tułaczki.

Do kraju często jeździły samochody ciężarowe przewożące dary UNRRA. W drodze powrotnej, za sto dolarów, kierowcy przemycali na zachód rodziny żołnierzy, zwłaszcza ich żony.

Początkiem 1946 r. rozpoczęły się powroty do Polski tych, którzy zdecydowali się wracać do kraju rządzonego przez komunistów. Spośród moich kolegów na taki krok zdecydował się co trzeci. Pomimo, że Holandia, Belgia, Francja oferowały nam pobyt stały, to dla reszty było to duże ryzyko. Praktycznie wszyscy chcieli wrócić z bronią w rękę do naprawdę wolnego kraju.

W tym czasie otrzymałem awans na plutonowego i objąłem magazyn mundurowy. Stopniowo oddawaliśmy sprzęt wojskowy, który był nam już zbędny. Każdy z oddawanych elementów ekwipunku przechodził gruntowny przegląd techniczny.



Tak minął rok 1946. Na początku roku 1947 gen Stanisław Maczek został uhonorowany pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu Komandorią Legii Honorowej oraz Croix de Guerre avec Palme. Dekoracji dokonał osobiście gen. Charles de Gaulle. W uroczystości uczestniczyły reprezentacje wszystkich oddziałów naszej dywizji.

W kwietniu tegoż roku, w dziesiątym roku mojej służby wojskowej, bez oficjalnego pożegnania, opuściliśmy Ashendorf. Wyjeżdżaliśmy już bez broni. Mój ekwipunek składał się z akordeonu i kupionej strzelby myśliwskiej. Na wyspach brytyjskich ulokowano nas w obozie położonym na południowy zachód od Londynu. Tu zostaliśmy zdemobilizowani i przeszliśmy do cywila, pozwolono nam jednak zachować mundury wojskowe. Oficjalnie odchodziliśmy z woj-

ska z chwilą znalezienia sobie pracy i jakiegokolwiek mieszkania, co nie było wcale rzeczą łatwą.

Tak skończyła się moja marszruta bojowa. Na zakończenie warto podsumować dokonania "mojej" 11 kompanii saperów:

- zbudowaliśmy 40 mostów o łącznej długości 839 m
- zbudowaliśmy 14 mostów "improwowanych" o długości 108 m
- naprawiliśmy i wzmocniliśmy 19 mostów o długości 189 m
- zbudowaliśmy kładki o łącznej długości 795 m
- sforsowaliśmy 11 rzek i kanałów
- oczyściliśmy z min 220 km dróg
- naprawiliśmy 73 km dróg
- zbudowaliśmy 4 km nowych dróg
- założyliśmy 888 sztuk min różnego typu
- wykonaliśmy 11 lei o średnicy 10 m.
- zasypaliśmy 47 lei o średnicy 10 m.

- otrzymaliśmy 8 srebrnych Krzyży Virtuti Militari, 76 Krzyży Walecznych i 7 odznaczeń zagranicznych.

Pierwsza Dywizja Pancerna i jej dowództwo brało udział w podpisaniu aktu kapitulacji armii niemieckiej. Przyjęliśmy kapitulację twierdzy Wilhelmshaven. Wzięliśmy wówczas do niewoli 2 admirałów, 1 generała, 1900 oficerów i 32 tysiące żołnierzy niemieckich oraz przejęliśmy 3 krążowniki (Prinz Eugen, Nürnberg i Köln), okręt dowodzenia Nyassa, 18 okrętów podwodnych, 205 innych okrętów wojennych oraz olbrzymie ilości dział, karabinów i amunicji.

Opowieści o wojennych losach Bolesława Kozuba wysłuchał

Zygmunt Krzysztanek